Anielskie dziecko

KĄCIK MŁODZIEŻOWY

W pięknej okolicy w Północnej Italii – niedaleko Genui – jest dziwne osiedle – raczej miasto – jakiego chyba nie ma drugiego na naszej kuli ziemskiej.

Osiedle to ma niezwykłą nazwę: „Miasto szczęśliwych dzieci”.

Jest tu w tej chwili 19 gigantycznych budowli: szpitale, domy wypoczynkowe, domy dla personelu i służby.

Sprowadzono tu lekarzy – największe sławy świata – pielęgniarzy i pielęgniarki tylko z najlepszymi referencjami.

A przyjmuje się tutaj dzieci chore, ułomne, upośledzone – wszystkie absolutnie – bez względu na stan majątkowy ich rodziców. Leczy się je wszystkimi najnowocześniejszymi środkami, jakie istnieją w obecnej dobie.

Miasto to sfinansował i dalej utrzymuje „Instytut Imienia Janiny Gaslini”.

Kim była Janinka Gaslini? – piszę „Janinka” – ponieważ ta anielska dziewczynka żyła na świecie tylko 13 lat, ale w swym krótkim życiu zrobiła dużo dobrego.

Janinka była jedyną córeczką włoskiego multimi-lionera Gerolamo Gaslini, który zajęty stale swoimi majątkowymi sprawami nie bardzo interesował się swoją córeczką. Życie jego bowiem upływało przeważnie w pociągach, samolotach, autach – był ciągle nieobecny w domu.

Kochał swoją córeczkę bardzo. Oddając pod opiekę nauczycielek, służby i stwarzając warunki życia w pałacu z wielkim ogrodem, myślał, że to dziecku powinno wystarczyć.

Aż nadszedł dzień, w którym musiał zapomnieć o swych interesach i zostać w domu – zdarzyło się nieszczęście – jego maleńka córeczka zginęła bez śladu.

Rodzice, nauczycielka, służba, wszyscy szukali w pałacu, w budynkach gospodarczych, w całym parku – bez skutku.

Gdy zrozpaczony ojciec właśnie miał telefonować na policję – z prośbą szukania małej – znaleziono ją.

Siedziała na progu najuboższej chaty miasteczka oddalonego trzy kilometry od pałacu – siedziała spokojnie, otoczona dziećmi, chyba najbiedniejszymi, jakie miasteczko posiadało. Była to dzieciarnia bosa, brudna, obdarta i wynędzniała.

Ojciec zrozpaczony siedmiogodzinnym szukaniem, nie szczędził przykrych słów i wymówek nauczycielce i służbie, z miejsca zwalniając wszystkich.

Janinka jednak prosiła Ojca, aby nie robił nikomu krzywdy i jej także wybaczył, bo przecież nic się jej złego nie stało. Siedziała z biednymi dziećmi, niektóre z nich nie mają tatusia, inne mamusi, nie mają sukienek, bucików i są głodne – naprawdę są głodne! … Dobrze, że się dowiedziałam od nich o tym wszystkim. Przecież ktoś musi im pomóc, a jak pomagać, gdy się nie wie o istnieniu tych biednych dzieci?

Ojciec szczęśliwy, że córeczka cała i zdrowa wróciła, przebaczył służbie, ucałował małą, ale nie zakazał jej, aby nigdy więcej nie wychodziła z parku, po prostu nie pomyślał o tym, że Janinka może znów gdzieś pójść.

Wyjechał z domu w swoich sprawach. A Janinka znów zniknęła na kilka godzin i przyprowadziła kilkoro dzieci, które kazała służbie wykąpać, ubrać i koniecznie nakarmić.

Mama Janinki była przy tym. Dała znać służbie, aby zrobili to, co mała każe.

Powtarzało się to bardzo często przez kilka lat. Kilka razy ojciec Janinki chciał porozmawiać z nią, wytłumaczyć jej, aby zaprzestała swych wycieczek – ale gdy spojrzał w jej oczy – jasne i błagalne – nie powiedział ani słowa.

I tak już zostało. Janinka chodziła, gdzie chciała. Zbierała biedne dzieci i pomagała im jak umiała.

Gdy skończyła trzynaście lat, zachorowała ciężko. Przy łóżeczku córki milionera czuwali lekarza najsławniejsi, najpoważniejsi, nie bardzo wiedząc, co jej jest.

Ojciec siedział również przy jej łóżeczku i opowiadał jej, że gdy tylko wyzdrowieje, każe wybudować wielki piękny dom dla najbiedniejszych jej przyjaciół i będą się razem opiekowali dziećmi, które ona wybierze.

Mała chora ożywiła się, szalała z radości, śmiała się i dziękowała tatusiowi.

Lekarze zapewniali, że kryzys minął i dziewczynka będzie zdrowa. Cztery dni tatuś z córeczką omawiali różne szczegóły: jak to będzie, gdy tatuś już nie będzie wyjeżdżał, zawsze będzie w domu, razem będą zaj-

mować się biednymi dziećmi.

Niestety czwartego dnia wieczorem Janinka zasnęła – zdawało się zupełnie zdrowa – ale nie obudziła się już więcej.

Żal było patrzeć na rozpacz ojca. Siedział przy swym zmarłym dziecku, trzymał jej zimną rączkę w swych dłoniach, przemawiał do niej najczulszymi słowami. Potem zamknął wszystkie drzwi, został sam ze zmarłą, aż do pogrzebu, nie jedząc, nie mówiąc ani słowa.

Po pogrzebie zamknął się w swoim pokoju, nie chcąc nikogo widzieć. Stał się nagle starym, niedołężnym człowiekiem. Chciał być sam ze swoim wielkim bólem.

Gdy po kilku dniach otworzył drzwi, znów był tym dawniejszym, spokojnym, energicznym mężczyzną.

Po dłuższej rozmowie z żoną kazał swemu sekretarzowi zwołać na konferencję wszystkich dyrektorów swoich przedsiębiorstw i urzędników finansowych. Zalecił im wycofanie ze wszystkiego gotówki, spisanie wszystkich nieruchomości, parcel, terenów, łącznie z pałacem, w którym mieszkał. Pieniądze kazał złożyć do banku na nowe konto: „Fundacja Janiny Gaslini”.

Notariuszowi polecił kupić olbrzymi teren – niedaleko Genui, który niegdyś oglądali razem.

Gdy już wszystko było sprzedane, teren kupiony, rodzice zmarłej Janinki przeprowadzili się do małego domku, który jako pierwszy kazał milioner zbudować na miejscu przyszłego miasta, aby mógł prowadzić dalsze budowy i opiekować się całością. Oboje zostawili sobie małą sumkę pieniędzy – to minimum potrzebne do skromnego życia i pracowali cały dzień nad tym wielkim zadaniem, które ojciec omawiał z umierającym swym dzieckiem.

„Nigdy – mówił do swych przyjaciół – nie byłbym tego zrobił. Potrzeba było śmierci mego ukochanego dziecka, abym ja – ślepy człowiek, wreszcie zobaczył, że moje dotychczasowe życie było bez sensu, że miliony nikomu szczęścia nie dadzą, gdy się nie podzieli ich z tymi, którzy najbardziej potrzebują”.

„A kto na świecie najbardziej potrzebuje pomocy – wiedziała moja maleńka dziewczynka, która mnie, staremu człowiekowi pokazała, że najbiedniejsze są dzieci opuszczone, chore i te, których nikt nie kocha”.

„Teraz cały nasz majątek i całą naszą pracą razem z żoną poświęcamy tym, których wskazała nam nasza najdroższa zmarła”.

Przyjaciele i znajomi, widząc ofiarność rodziny Gaslini zaofiarowali również wielkie sumy na dalszą rozbudowę ośrodka, tak że wkrótce miasto to będzie chyba największym skupiskiem ludzi dobrej woli w świecie.
A dzieci wszystkie – biedne, bogate, bez żadnej różnicy – będą tutaj przyjmowane, najstaranniej leczone, zupełnie darmo.

A to wszystko zrobiło jedno maleńkie anielskie dziecko.

Redakcja
R-
„Straż”